

# Czy jakakolwiek myśl ateisty o świecie jest sensowna?

Czy ateista jest w stanie w ogóle udowodnić, że jakiegokolwiek jego przekonanie ma sens? Sprawdźmy.

W sporach ateizm *versus* teizm wciąż przewija się przeświadczenie ateistów o tym, że ich światopogląd cechuje się swego rodzaju „wyższością” nad światopoglądem teisty. Teista ma być osobą zabobonną i łatwowierną, podczas gdy ateista rzekomo nic na wiarę nie bierze, wszystko sprawdza naukowo i empirycznie a poprawność jego przekonań jest gwarantowana przez metodę naukową, która jest w zasadzie nieomylna, o czym mają świadczyć sukcesy nauki. Taki obraz swoich poglądów przedstawiają ateści na zewnątrz.

W rzeczywistości ateista nie jest w stanie udowodnić, że jego światopogląd ma wyższość nad światopoglądem teisty. Ateista nie tylko nie jest w stanie tego udowodnić, ale wręcz nie jest on w stanie udowodnić, że *jakakolwiek* jego myśl o świecie jest prawdziwa. *Wszelkie* jego próby dowodzenia w tej kwestii *zawsze skończą w błędnym kole* gdyż chcąc czegokolwiek dowodzić musi on już na wstępie założyć poprawność swego myślenia, którego przecież dopiero ma dowieść. Jak widać nie da się w ogóle dowieść bez popadania w błędne koło, że którakolwiek myśl ateisty jest poprawna, może on w to jedynie *wierzyć*. Ateista ma tu już więc na dzień dobry problem gdyż twierdzi, że w nic nie wierzy, co jest jak widać kolejną wiarą, tym razem wiarą w jego bezwzględną niewiarę. Jak składający się wyłącznie z chaotycznie i beładnie drgających atomów umysł ateisty może definiować się jako składający się wyłącznie z atomów? Pogląd taki jest samowywrotny i błędokołowy. Ateista ma ponadto jeszcze taki kłopot z atomami, że z punktu widzenia jego światopoglądu są one irracjonalne i tym samym światopogląd ateisty jest również irracjonalny.

Oczywiście ateści łatwo za wygraną w tej kwestii nie dają i uciekają się do różnego rodzaju sztuczek erystycznych mających na celu odwrócenie uwagi od przykrego faktu, że znajdują się we wspomnianym błędnym kole. Twierdzą na przykład, że sukcesy nauki i technologii w praktyce „dowodzą” poprawności ludzkiego myślenia, w tym oczywiście myślenia samych ateistów. Ateista lubi argumentować na przykład w taki sposób: „samolot lata a więc to działa. Ludzkie myślenie działa”. Problem w tym, że po pierwsze nauka to nie ateizm i mamy tu raczej do czynienia z argumentowaniem na podstawie technologii, niż nauki. Jednak technologia to też nie ateizm. Ateizm nie opiera się na zasadzie działania samolotu a z kolei sama nauka wielokrotnie obalała własne twierdzenia i tym samym wszelkie jej sądy o świecie pozostają niepewne i jedynie hipotetyczne. Wróćmy jednak do sedna tego argumentu: „samolot lata a więc to działa. Ludzkie myślenie działa”. Jak się okazuje, nawet taki argument nie jest w stanie dowieść, że ludzkie myślenie o świecie jest poprawne. Do działania samolotu można bowiem doprowadzić na drodze metody prób i *błędu* oraz *przypadku*, które z pierwotną poprawnością myślenia nie mają nic wspólnego, a przynajmniej nie muszą mieć. Ponadto warto odnotować w tym miejscu, że już nawet tylko próba udowodnienia poprawności ludzkiego myślenia przez odwołanie się ateisty do sukcesów techniki, ponownie jest sama w sobie *rozumowaniem*. A przecież poprawność *jakiegokolwiek* rozumowania to coś co ateista ma dopiero wykazać. Znowu zakłada on więc z góry to, co dopiero ma wykazać. Nadal tkwi w błędnym kole. Ale nie zniżajmy się aż tak bardzo nad ateistami.

Samolot działa, to prawda, ale przecież działa też silnik bakteryjny, funkcjonujący na zasadzie praktycznie rozplanowanej konstrukcji mechanicznej, z wbudowanym rotorem, turbiną, a nawet łożyskami i jest on ponadto w stanie sam się naprawiać. Ateści wierzą jednak, że do powstania takiego silnika bakteryjnego doprowadził *czysty przypadek* oraz *ślepy* proces prób i błędów w przyrodzie. Nie była tu potrzebna jakakolwiek myśl, zamysł, wystarczyła ślepa ewolucja. W technice ludzkiej było jednak bardzo podobnie, powstała nawet cała książka na temat tego, że odkrycia nauki to sukces w zasadzie *czystego przypadku* i próbowania *na ślepo*, pt. *Serendipity: Accidental Discoveries in Science (Ślepy traf: Przypadkowe odkrycia naukowe*, Royston M. Roberts). Tak więc do dokonania jakiegoś odkrycia wystarczy *przypadek*

## Czy jakakolwiek myśl ateisty o świecie jest sensowna?

zakończony sukcesem, jak choćby przy odkryciu działania penicyliny, które było klasycznym ślepych trafem. Promienie Roentgena też odkryto zresztą zupełnie przypadkowo. Ogrom skumulowania informacji i przeszłych doświadczeń w dzisiejszej technice jest tak wielki, że nikt już nie pamięta, iż osiągnięto te informacje na drodze ślepego próbowania.

Proces konstruowania samolotu mógł bez problemu odbywać się na ślepo. Na początku można było po prostu naśladować aerodynamikę ptaka i w zasadzie do dziś tak się robi, konstruując nowe modele samolotów. Przyznają to wprost inżynierowie z Uniwersytetu Vanderbilt. Z czasem dołączano kolejne elementy ulepszenia w drodze takich samych prób i błędów. Co nie działało odrzucano, co działało zostawiano. Można to robić zupełnie w *ciemno*, nie wiedząc nawet czym to poskutkuje. Przypomnij sobie zresztą jak sam pewnie nie raz próbowałeś coś naprawić lub uruchomić w ciemno bez instrukcji i kiedy się udawało to nawet nie wiedziałeś jak właściwie to zrobiłeś.

Ateiści kontrargumentują w tym miejscu, że nawet jeśli umysł ludzki dochodzi do odkryć na ślepo, to i tak wiedzy przybywa. Jednakże wiedzy przybywa również w każdej encyklopedii, czy w zasobach komputerowych. Nie oznacza to jednak wcale, że encyklopedia lub komputer posługują się poprawnym myśleniem, czy w ogóle myśleniem. Wiedza to nie myślenie. Encyklopedia jest pełna wiedzy a jednak nie myśli. Wiedza to informacja. Genom posiada tony zakodowanej informacji a też nie myśli. Komputer tak samo. Jeśli zaś chodzi o proces eliminacji błędnej wiedzy to można zaobserwować bez użycia jakiegokolwiek myśli, że się pobiłdzilo. Jest to w stanie zrobić nawet pantofelek w jeziorze, który nie posiada żadnej myśli.

Ptak lata lepiej niż samolot ale wedle ateistów to ewolucja była jego całkowicie *bezmysłnym konstruktorem*. Nie potrzebowała do tego jakiegokolwiek myśli. Z jednej strony ateści więc twierdzą, że ów darwinowski „konstruktor” pod postacią ewolucji może być ślepy, bezrozumny i nie przeszkadza mu to w tworzeniu nadzwyczajnie sprawnej złożoności, kiedy indziej jednak ci sami ateści zakładają, że konstruktor musi być rozumny i koniecznie powinien posługiwać się poprawną myślą aby skonstruować nawet najprostszy samolot. To jest ewidentna niekonsekwencja w twierdzeniach ateistów.

Warto również wspomnieć, że wiele wynalazków i urządzeń bazuje na mechanice kwantowej, na przykład tranzystor, zegar atomowy, laser, ogniwa słoneczne i tak dalej, a przecież zasady fizyki kwantowej są dla nas w dużym stopniu *niezrozumiałe*, co nie przeszkadza nam jednak w *skutecznym* korzystaniu z niej na co dzień. Nie rozumiemy również natury światła i to nawet z punktu widzenia współczesnej nauki (jego definicja generuje sprzeczność), co również nie przeszkadza nam *skutecznie* używać światła.

Wracając do kwestii samolotu, nie ma żadnego dowodu, że w pierw była czysta myśl a potem samolot. Było raczej odwrotnie, patrzono na ptaki i przy pomocy prób i *błędów* próbowano je naśladować, jednak naśladowanie nie jest dowodem na to, że istnieje w ogóle jakaś poprawna myśl o świecie poza imitacją, której potrafią też dokonywać zwierzęta lub nawet bezmyślne mikroby. Sama myśl była w tym wypadku wręcz w opozycji do latania, twierdzono bowiem coś zupełnie przeciwnego, że maszyny cięższe od powietrza nie mogą latać i mówili to sami naukowcy: „Maszyny latające cięższe od powietrza są niemożliwe” (Kelvin). Myśl więc pierwotnie mówiła, że samolot nie może latać. Była błędna czy prawdziwa? Trudno o lepszy dowód na to, że myśl nie doprowadziła do wynalezienia samolotu, tylko zwykły eksperyment oparty na metodzie próby i błędów, czyli stało się to po prostu w drodze *przypadku*. Poza tym również błędna myśl mogła doprowadzić do wynalezienia samolotu. Skuteczność może być osiągnięta wieloma drogami, nie tylko na drodze przypadku, ale nawet na drodze *błędnej* myśli. Kopernik używając *błędnej* rozumowania i wadliwych logicznie argumentów dochodził do *prawidłowych* wniosków.

Tak więc skuteczność czegoś w praktyce nie domaga się uprzedniego poprawnego myślenia o świecie i nie może być to przez ateistów używane jako argument za poprawnością myślenia. Nawet ameba jest w stanie skutecznie działać w określonym środowisku dzięki instynktownej znajomości pewnych zależności oraz w oparciu o wcześniejszą metodę próby i błędów, a w ogóle nie myśli i nie potrzebuje myślenia. Plankton też jest

## Czy jakakolwiek myśl ateisty o świecie jest sensowna?

w stanie *skutecznie* funkcjonować w środowisku ale czy to oznacza, że ma on jakieś poprawne myśli o świecie? W ogóle nie ma myśli. Moje nerki też *skutecznie działają* i dokonują homeostazy i endokryny, czy to też jest „dowód na poprawność myślenia”? Tak więc ateści mylą skuteczność w praktyce z zagadnieniem poprawności myślenia. To w ogóle nie ma ze sobą nic wspólnego a przynajmniej mieć nie musi.

Reasumując, ptak, komar i mucha też latają, ale czy wpadły na to za pomocą ciągu obliczeń lub hipotez z zakresu aerodynamiki? Ptak w ogóle nie potrzebuje jakiegokolwiek myśli aby latać, tak samo jak mucha i komar. Jaki „szereg praw” odkryła umiejająca latać mucha, nie mająca w ogóle mózgu? Ateista wierzy, że „konstruktorem” muchy i ptaka była ewolucja, czyli *czysty przypadek*, nie potrzebujący nawet grama myśli. Dlaczego więc ten sam ateista uważa, że posługujący się przypadkiem ludzki konstruktor nie mógł stworzyć nawet najprostszego samolotu?

Przyciśnięci do muru tą całą argumentacją ateści często uciekają w różne wymówki i twierdzą na przykład, że co prawda ich twierdzenia o świecie nie są pewne (choć na początku twierdzili coś zupełnie przeciwnego), są one jednak „prawdopodobne”. Sęk w tym, że taka wymówka nic ateście nie daje a wręcz dodatkowo pogarsza jego sytuację. Skąd bowiem ateista wie, że jego poglądy o świecie są „prawdopodobne”? Nie wie tego skoro również i ten pogląd musi być jedynie prawdopodobny i staje się sam w sobie tylko kolejną hipotezą, czyli po prostu *przypuszczeniem*. Prawdopodobieństwo jest jedynie sądem *hipotetycznym* gdyż milcząco implikuje, że nie ma wzorca prawdy do jakiego moglibyśmy porównać określone twierdzenie. Gdyby ateista posiadał wzorec prawdy to jego twierdzenia byłyby pewne na 100% a nie jedynie prawdopodobne. Ale skoro nie ma wzorca prawdy to wszelkie twierdzenia ateisty, w tym sama hipoteza o „prawdopodobieństwie”, są nieprawdopodobne i nie jest on w stanie jakkolwiek wiarygodnie oszacować stopnia probabilizmu swych poglądów. Tym samym ateista nie jest w stanie udowodnić, że sądy te mają w ogóle wartość większą od zera.

Nawet biorąc sprawę na tak zwany „chłopski rozum” bardzo łatwo jest ukazać, że ateista nie jest w stanie udowodnić, że jego sądy o świecie są przynajmniej „prawdopodobne”. Prawdopodobieństwo sądu jest bowiem *wyłącznie* subiektywną kategorią umysłu i nie da się go wyprowadzić „z rzeczywistości”. Co bowiem mówi nam owa „rzeczywistość”? Mówi nam ona, że istnieje w niej pewna regularność, którą niektórzy nazywają „prawami”. Z pozoru wszystko wydaje się tu stałe i pewne ale wcale takie nie jest. Ludzkość wraz ze swym istnieniem jest bowiem zaledwie milimetrem na skali długiej historii Wszechświata. Z punktu widzenia ateisty ludzkość pewnego dnia przestanie również istnieć, gdy zgaśnie Słońce, świat będzie więc istniał dalej ale już bez człowieka. Oznacza to, że człowiek nie jest w stanie dokonać pełnej obserwacji Wszechświata od początku do końca i stwierdzić w sposób pewny, że te same „prawa” przyrody obowiązują zawsze i wszędzie. A skoro nie możemy orzekać na podstawie obserwacji zaledwie małego wycinka rzeczywistości o prawach *całej* rzeczywistości, to tym samym bezzasadny jest nasz osąd o tym, że w ogóle istnieją jakieś „stałe prawa” przyrody. Osąd taki nie pochodziłby z komplementarnego i wyczerpującego doświadczenia. Nic tu nie pomoże też założenie, że skoro „prawa” powtarzają się regularnie od czasu gdy je obserwujemy w pewnym wąskim spektrum naszej percepcji, to tak będzie zawsze i wszędzie. Założenie to jest bowiem oparte *na wierze* w to, że przyszłość będzie taka jak przeszłość, a przecież tego założenia mamy dopiero dowieść. Jest to więc błędne koło. Ateista nie jest nawet w stanie dowieść, że również i przeszłość rządziła się zawsze tymi samymi „prawami przyrody”, skoro nie dysponuje on także kompletną obserwacją wstecz. Skoro więc ateista nie jest w stanie dowieść, że świat rządzi się stałymi i regularnymi prawami, to tym samym nie jest też w stanie dowieść, że w ogóle istnieje jakieś szacowalne „prawdopodobieństwo” odnośnie tego co może się zdarzyć lub nie. W tym wypadku prawdopodobieństwo dotyczące się osądów ateisty o świecie również jest nieszacowalne. Prawdopodobieństwo zakłada bowiem regularność praw przyrody a tej regularności jak widać nikt nie jest w stanie dowieść. A skoro nie da się dowieść, że istnieją regularne prawa przyrody, to nic w świecie nie jest ani prawdopodobne, ani nieprawdopodobne, włącznie z samą zasadą „prawdopodobieństwa”, na którą powołuje się ateista dla ratowania swych poglądów. Pojęcie „prawdopodobieństwa” i „nieprawdopodobieństwa” jest w takiej sytuacji pozbawione sensu i może być jedynie subiektywną kategorią umysłu, będąc jedynie *przypuszczeniem*, hipotezą, lub mówiąc wprost *wiarą*,

## Czy jakakolwiek myśl ateisty o świecie jest sensowna?

od której ateista próbuje za wszelką cenę uciec. Nikt nie ujął tego lepiej niż sam Hume: „Prawdopodobieństwo jest oparte na założeniu, że zachodzi podobieństwo między tymi rzeczami, które spotkaliśmy w doświadczeniu, a tymi, których nie spotkaliśmy. Dlatego też jest rzeczą niemożliwą, by założenie to mogło wypływać z prawdopodobieństwa” (David Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, I, III, 6).

Jak widać im dalej w las tym więcej drzew, z którymi musi zderzać się ateista. Niektórzy ateści po tym całym przyciśnięciu do muru wygłaszają niekiedy jeszcze osąd będący swego rodzaju epitafium nad wiarygodnością swych poglądów i stwierdzają, że nie da się wejść w posiadanie prawdy absolutnej o świecie, co rzekomo wcale nie umniejsza zasadności ich poglądów. Taki osąd jest jednak jeszcze bardziej problematyczny niż ich wyżej omawiany pogląd o prawdopodobieństwie. Skąd bowiem ateista wie, że jego powyższe twierdzenie o prawdzie absolutnej jest w ogóle prawdziwe? Twierdzenie to musiałyby być przecież samo w sobie prawdą absolutną aby stać się pewne. A przecież ateista przed chwilą sam deklarował, że nie ma dostępu do prawd absolutnych. Tak więc twierdzenie to jest samowywrotne, będąc co najwyżej kolejną hipotezą. Ateista deklarując, że nie ma dostępu do prawdy absolutnej sprowadza sam siebie do poziomu, na którym posiada jedynie prawdy *hipotetyczne o nieszacowalnym stopniu prawdopodobieństwa*. A przecież to właśnie ateista zarzuca cały czas teistom. To wszystko sprawia, że ateista w ogóle nie wie czy posiada jakiegokolwiek sensowne myśli o świecie, jak również nie jest w stanie zaprzeczyć jakimkolwiek innym światopoglądom, w tym światopoglądowi teistycznemu. Twierdzenia hipotetyczne nie są bowiem w stanie obalić czegokolwiek gdyż są jedynie przypuszczeniami.

Tak więc ateista nie tylko nie jest w stanie udowodnić, że jego osady mają jakakolwiek wyższość nad poglądami teisty, ale nie jest on w stanie nawet udowodnić, że jakiegokolwiek jego deklaracje światopoglądowe są w ogóle sensowne.

Jan Lewandowski, lipiec 2017

Author: Jan Lewandowski

<http://lewandowski.apologetyka.info/article/1021/>